

ZOFIA SOKOLEWICZ

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet Warszawski

PARADOKSY OBYWATELSTWA: WOLNOŚĆ WOBEC RÓWNOŚCI I TOŻSAMOŚCI¹

Posługujemy się pojęciem obywatelstwa, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jest ono wieloznaczne, jak w toku historii zmieniało się jego pole semantyczne i odpowiadające temu stosunki społeczne. W teorii wyraża ono relację między jednostką a państwem. Jednakże właśnie te relacje zmieniały się zależnie od tego, kim była ta jednostka i jakie to było państwo. I zmieniają się nadal.

Pojęcie obywatelstwa jest nieodłącznie związane z cywilizacją europejską, szerzej euroatlantycką. Znajdujemy je już w kulturze starożytnej Grecji. I aż do dziś, wbrew panującym stereotypom, że oznacza ono równość wszystkich wobec instytucji państwa, określa pełne prawa jedynie wybranej grupy, to jest obywateli, zakładając ich równość, odmawiając ich jednocześnie innym, którzy nie są obywatelami. Faktycznie nigdy nie obejmowało i po dziś dzień nie obejmuje wszystkich mieszkańców danego terytorium, członków zamieszkującej je społeczności (kraju, państwa). Jest przywilejem, o uzyskanie którego ludzie się usilnie starają, ale nie zawsze mogą go otrzymać. O jego znaczeniu świadczy artykuł 15 Deklaracji Praw Człowieka przyjętej przez ONZ w 1948 r., w którym czytamy: „1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa. 2. Nie wolno nikogo pozbawiać samowolnie obywatelstwa ani nikomu odmawiać prawa do zmiany obywatelstwa”². Do interpretacji tego zapisu jeszcze wrócę.

Dla lepszego rozumienia wybiórczego charakteru obywatelstwa odwołam się do kilku sytuacji historycznych. Otóż w starożytnej Grecji obywatelem była

¹ Inspiracją do tego artykułu i przeciwstawienia wolności, równości i tożsamości były dla mnie artykuły z rozmów w Castel Gandolfo, zwłaszcza teksty E. Shilsa, *Co to jest społeczeństwo obywatelskie?*, w: *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków, Warszawa 1994 i C. Taylora, *Źródła współczesnej tożsamości*, w: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków 1995. s. 9–22.

² *Prawa Człowieka*, opracowanie, wybór źródeł K. Motyka, Lublin 1999, s. 76.

osoba, która mogła pełnić urzędy w „polis”. Tego przywileju, rozumianego jako odpowiedzialność, nie posiadali ludzie młodzi, kobiety, obcy oraz niewolnicy. Włodzimierz Lengauer łączy ze statusem obywatela kwestie zdawałoby się o prywatnym charakterze, jak małżeństwo i stosunki seksualne, zaliczając je wręcz do sfery publicznej. Píše „Wszelkie prawa dotyczące małżeństwa (gwarancja posagu żony, kary dla cudzołózców hańbiących żonę obywatela, troska o obywatelskie pochodzenie żony) można interpretować w ten sposób: polis dba o zachowanie swojego charakteru jako wspólnoty pełnoprawnych obywateli pochodzących z rodzin od pokoleń ateńskich i o zachowanie dziedzicznych *oikoi*, które stanowią jego podstawę”³. Analiza tekstów starożytnych prowadzi dalej Lengauera do wniosku, że „...nie były one [zachowania erotyczne] intymną, osobistą sferą życia człowieka, były elementem postawy obywatelskiej. Obywatel wierny w miłości był także godzien zaufania w sferze publicznej. Współobywatele mogli na niego liczyć”⁴. Wskazując dalej na istniejące i regulowane normami społecznymi związki homoseksualne, których klasycznym, literackim opisem jest *Uczta* Platona, Lengauer podkreśla, że obywatele Aten winni byli podporządkować się „...w sprawach erotycznych takim samym normom etycznym jak w życiu publicznym...”, „użytek z przyjemności” miał być podporządkowany interesom polis, w której stosunki między obywatelami polegać miały na wzajemnej lojalności”⁵.

To, nieco przydługie streszczenie poglądów Lengauera na kwestie związku między sferą erotyczną obywatela a interesem polis jest uzasadnione nie tylko jego pozycją jako autorytetu w badaniach nad kulturą starożytną, ale także chęcią zwrócenia uwagi Czytelnika na trudności w oddzieleniu sfery prywatnej i publicznej w życiu jednostki jako obywatela.

Obywatelstwo jest pod względem kulturowym wielowymiarowe. Świadczy o tym język. Pozostając na gruncie kultury starożytnej i odwołując się do terminologii greckiej i rzymskiej, uświadamiamy sobie, że za pojęciem obywatela kryje się pewna koncepcja społeczności i stosunku do niej jednostki, a nawet szerzej – koncepcja człowieka. Gdyby przyjąć za Émile Benveniste, że grecki termin oznaczający obywatela (*polity*), czyli mieszkańca polis, wyprowadzony jest właśnie z tego terminu, to mogłoby to oznaczać koncepcję podporządkowania jednostki (*polity*) zbiorowości (*polis*). Wspólnota byłaby więc czymś nadrzędnym wobec jednostki. To wyjaśniałoby nam zachowanie Sokratesa, który swoje (jako jednostki) prawo do wypowiedzi uznał za podrzędne wobec

³ W. Lengauer, *Eros, polis, obywatel*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty”, 2004, s. 157.

⁴ Tamże, s. 160.

⁵ Tamże.

decyzji demokratycznie wybranych władz i w związku z tym zaakceptował wydany na niego wyrok śmierci. Relacja natomiast między rzymskim terminem *civis* oznaczającym obywatela, od którego pochodzi *civitas*, czyli państwo, byłaby odwrotna. Mielibyśmy tu do czynienia z odwróceniem greckiej drogi myślenia – to jednostka dała początek państwu rzymskiemu, jednostka bardziej niezależna, z której państwo czerpało swoją siłę. Wskazując na różnice językowe Benveniste sygnalizuje jednocześnie zawartą w pojęciu obywatela relację między jednostką a zbiorowością⁶. Powstaje pytanie czy rzeczywiście stosunek do jednostki w starożytnych Atenach był inny niż w Rzymie? Czy Rzymianie rzeczywiście zwracali większą uwagę na jednostkę i jej prawa?

W starożytnym Rzymie obywatelem był tylko mieszkaniec Rzymu. Gdy cesarz Karakalla w 212 roku próbował jednoczyć mieszkańców Imperium, przyznał obywatelstwo rzymskie także podbijanym przez Rzym plemionom barbarzyńskim. Od tego momentu byliśmy świadkami wielokrotnej manipulacji politycznej tym pojęciem. Prawa obywatelskie były czymś pożądanym, bo oznaczały przede wszystkim wolność. Wolność w kulturze europejskiej ma szczególnie ważne znaczenie. Fernand Braudel w swej *Gramatyce cywilizacji* rozdział poświęcony tworzeniu podstaw Europy w czasie od XI do XVIII w. podporządkował wolnościom i wolności, a ściślej stopniowemu i długotrwałemu dochodzeniu do niej⁷. Tę wolność ma przynieść Europejczykom dopiero Rewolucja Francuska. Ale czy wszystkim?⁸ Jak widać, mamy tu szereg wątpliwości.

W Polsce obywatelskie prawa wolnościowe i polityczne nie obejmowały do końca XVIII w. chłopów, mieszczan, innowierców (w tym Żydów). Zasadniczym krokiem na drodze do rozszerzenia tych praw na całe społeczeństwo była (choć nie do końca) Konstytucja 3 Maja, następnie Kodeks Napoleona i wreszcie ruchy niepodległościowe w XIX i w XX w., które doprowadziły do stopniowego objęcia prawami obywatelskimi nieszlacheckiej części społeczeństwa polskiego.

Proces obejmowania prawami obywatelskimi kolejnych grup społecznych z jednoczesnym poszerzaniem ich zakresu wiązał się w Europie niewątpliwie z dążeniami do upodmiotowienia jednostki, założeniem, że jest ona podmiotem prawa. Filozoficzne podstawy tego porządku powstawały od XVII w., a zasłużyli się w tej materii przede wszystkim Hugo Grotius i Samuel Pufendorf starający

⁶ È. Benveniste, *Deux modèles linguistiques de la cité*, w: *Échanges et communications: mélanges offerts à Claude Lévi-Strauss à l'occasion de son 60-ème anniversaire, réunis par Jean Pouillon et Pierre Maranda*, t. 1, Hague 1970, s. 589.

⁷ F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, Warszawa 2006, s. 343–359.

⁸ Z. Sokolewicz, *Obywatelstwo a narodowość. Uwagi w związku z ustanowieniem obywatelstwa Unii Europejskiej*, „Studia Europejskie” nr 1, 1997, s. 16–19.

się określić wolność człowieka – obywatela w państwie prawnym. Konkretnie treści pojęciu obywatel nadawały kolejne rewolucje mieszczańskie, przede wszystkim angielska i francuska. Znany nam ze średniowiecznego porządku stanowego poddany stawał się stopniowo, w wielu krajach bardzo powoli, obywatelem. Znamienna jest ewolucja tego pojęcia w XIX i w XX wieku. Badacze⁹ podkreślają, że miało ono charakter patriarchalny. Średniowieczna zasada przyznawania domicylu ojcu rodziny, który występował w imieniu żony, dzieci, służby, zależnych od niego krewnych rezydentów, była stosowana jeszcze w XIX w. w wyborach do Parlamentu Francuskiego. Jednostki zależne od ojca rodziny nie miały prawa głosu, bo nie miały statusu obywateli. Przez wiele lat także nie mieli prawa głosu szeregowi zakonnicy w zakonach, w ich imieniu głosowali przeorzy, i analfabeci. Lista tych wykluczonych kategorii osób była całkiem spora.

Jeżeli chodzi o status kobiet, to ilustruje je znane powiedzenie pani de Staël: *Les femmes sont dans la nature et pas dans la société* („kobiety należą do natury, nie do społeczeństwa”). Już w 1793 r. Mary Wollstonecraft wypowiadała się publicznie za przyznaniem kobietom praw obywatelskich¹⁰. Gdy ogłoszono Francuską Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, okazało się, że kobietom przyznano miejsce „matek republikanów”, pozostawiając je nadal pod opieką ojców, mężów i braci i nie dając im praw obywatelskich. Upiętyło ponad sto lat, zanim w różnych krajach w różnym czasie przyznano kobietom prawa do dysponowania własnym majątkiem, występowania we własnych sprawach w sądach, decydowania w sprawach małżeństwa, edukacji i drogi zawodowej i wreszcie – prawa polityczne, prawa głosu. W Australii kobiety otrzymały prawa obywatelskie w 1902 roku, w Polsce po uzyskaniu niepodległości w 1918 r., w USA dopiero w 1920, a w Wielkiej Brytanii kobiety po ukończeniu 30 roku życia częściowe prawa uzyskały w 1918 r., a pełne prawo wyborcze dopiero w 1928 roku. Republikańska Francja przyznała je im w 1945 roku!

Odrębną kategorię osób długo pozbawianych praw obywatelskich stanowiły tak zwane rdzenne ludy obszarów kolonizowanych przez Europejczyków. Po I wojnie światowej Indianie, którzy jako ochotnicy zaciągnęli się do armii kanadyjskiej, otrzymali obywatelstwo Kanady. Nie dotyczyło to ich rodzin. Afroamerykanie w USA otrzymali je dopiero po uchwalonych za prezydenta

⁹ R. Brubaker, *Citizenship and Nationhood in France and Germany*, Harvard Univ. Press 1992, s. 37, passim.

¹⁰ M. Wollstonecraft, *A Vindication of the Rights of Woman*, New York 1975, s. 145–146, 189, za: C. Paterman, *Equality, difference, subordination: The politics of motherhood and woman's citizenship*, w: *Beyond Equality and Difference, Citizenship, Feminist Politics and Female Subjectivity*, ed. G. Bock, S. James, London – New York, s. 17–32.

Johnsona ustawach integracyjnych w 1964 roku. Kwestia obywatelstwa to jedna z ważniejszych i bolesnych spraw rozliczeniowych epoki kolonialnej.

A dziś mamy w całym niemal świecie, ale przede wszystkim w Europie i USA, trudny problem imigrantów, zda się w swoim ciężarze gatunkowym przerastający wszystkie poprzednio wymienione.

Edward Shils, autorytet w kwestii pluralizmu kulturowego, twierdzi, że społeczeństwo obywatelskie jest najlepszą odpowiedzią na fakt pluralizmu¹¹. Zapewnia ludziom równość. Zastanówmy się, jak należy rozumieć pluralizm i jak fakt pluralizmu wpływa na rozumienie i praktykowanie wolności i równości przez jednostki i grupy.

Podstawowe jednostki w analizie praw obywatelskich to państwo i obywatel. To między nimi trwa skomplikowana gra o zachowanie równowagi między zapewnieniem obywatelowi jego praw przez państwo, za które z kolei tenże obywatel ponosi część odpowiedzialności. Jednakże, opisując społeczeństwo, oprócz państwa i obywatela znajdujemy w nim wiele innych jeszcze grup, o innym niż obywatelski charakterze, choć niekoniecznie pozostających z obywatelstwem w kolizji. Shils nazywa te grupy pierwotnymi, gdyż odwołują się one do zasady pokrewieństwa lub wspólnego zamieszkiwania, jak rodzina i wszelkiego rodzaju grupy krewniacze, grupy rówieśnicze, sąsiedzkie, lokalne. Do tej kategorii należą grupy etniczne i narody, które zazwyczaj zakładają wspólne pochodzenie, nawet jeżeli ma ono charakter mityczny, a więzi krwi z dzisiejszego punktu widzenia i naszej wiedzy historycznej można uważać za problematyczne. Możemy tu też zaliczyć grupy regionalne złączone więzią terytorialną czasami zupełnie świeżą, ale czasami sięgającą głęboko w historię.

Obok tych grup pierwotnych jesteśmy świadkami ciągłych narodzin i przekształcania się innego typu grup powstających na gruncie zamożności, klas społecznych, ludzi o różnym wykształceniu i udziale w tworzeniu wiedzy, wyznania, grup typu korporacyjnego, związkowego, kombatanatów, młodzieżowych grup muzycznych, grup rodziców dzieci o rzadkich chorobach, niepełnosprawnych itp. Wiele z tych grup organizuje się w tak zwane organizacje pozarządowe. Od lat siedemdziesiątych XX w. mówimy nadto o wykluczonych, czyli tych, „o których zapomniał postęp gospodarczy”, a więc bezrobotnych, bezdomnych, samotnych matkach i ojcach, niepełnosprawnych, o całej „słabszej” ekonomicznie części społeczeństwa. Te grupy też, na miarę swoich sił, walczą o prawa obywatelskie. W opinii R. Dahrendorfa ludzie ci faktycznie są ich pozbawieni¹². Dahrendorf na początku lat dziewięćdziesiątych XX w.

¹¹ E. Shils, *Co to jest społeczeństwo obywatelskie?*, art. cyt., s. 25n.

¹² Za P. Close, *Citizenship, Europe and change*, Macmillan Press Ltd., 1995, s. 1–2, passim.

oceniał ich liczbę na 5% ludności Wielkiej Brytanii. Można sądzić, że ta liczba we wszystkich krajach Europy rośnie skokowo w miarę upływu czasu.

Każda z wymienionych grup, a także wiele innych powstających na różnych zasadach, oprócz przywilejów wynikających z praw obywatelskich i obowiązków wobec państwa, ma swoje własne interesy, a nierzadko reprezentuje też inne grupy wartości. Grupy rodzinne nierzadko tworzą układy o charakterze nepotycznym, grupy korporacyjne pod pozorem utrzymywania profesjonalnego poziomu i pozostawania wiernym zasadzie merytokracji tworzą podobnie zamknięte układy z utrudnionym dostępem do nich. Interesy grup regionalnych niejednokrotnie są sprzeczne z interesami państwa jako całości. Wszystkie te grupy powołując się na ideę wolności mogą kwestionować zasadę równości, walcząc o przywileje dla siebie i wysuwając kolejne roszczenia. Grupy te tworzą specyficzną hierarchię, dążąc do zajęcia wyższego w niej miejsca. Zwłaszcza dziś, w epoce Internetu, jesteśmy świadkami powstawania grup w określonym celu, rozwiązujących się po jego uzyskaniu, jak np. tzw. matki pierwszego kwartału, czyli kobiety walczące o prawo do rocznego urlopu macierzyńskiego od stycznia 2013 r. wbrew planom rządu przyznającego ten przywilej jedynie matkom dzieci urodzonych po 17 marca 2013 roku. Tkanka społeczna jest więc niezwykle różnorodna i rozwija się dynamicznie, sprawczość obywateli w zakresie nawiązywania więzi i ich unieważniania jest niezmiernie wysoka. Sprzyja temu zwiększona mobilność społeczeństwa.

Wydaje się jednak, że w pewnych sytuacjach to więzi etniczne i narodowe biorą górę nad innymi. Dzieje się tak przede wszystkim w czasie kryzysów ekonomicznych, wtedy gdy interesy „tubylców” zostają, w ich mniemaniu, zagrożone przez imigrantów. Ci ostatni mogą być obwiniani o bezrobocie, wysokość wydatków socjalnych państwa, zajmowanie mieszkań socjalnych, zwiększoną przestępczość i wiele innych, niepożądanych zjawisk. Demonstracja młodzieży z kręgu radykalnej prawicy w dniu 1 maja 2013 roku odbywała się w Warszawie pod hasłem „praca w Polsce dla Polaków”.

Przedmiotem sporu stają się więc w dużej mierze również prawa obywatelskie. Co komu przysługuje z tytułu bycia obywatelem, a kto sięga po to samo pod fałszywym pozorem? Prawa obywatelskie są niezmiernie cenne. Podzielone na prawa wolnościowe, polityczne i obywatelskie *sensu stricto* (jest to jeden z możliwych podziałów) zapewniają obywatelowi wolność sfery prywatnej, to jest nietykalność osoby w sensie fizycznym, a także jej własności, wolność sumienia i wyznania, słowa, a także wolność określenia własnej narodowości. Jest to sfera, w którą państwo nie powinno ingerować. Prawa polityczne rozumiane są jako uprawnienie obywatela do udziału w rządach, wyboru reprezentacji, udziału w instytucjach samorządowych i wszelkich

innych, które umożliwiają obywatelowi wywieranie wpływu na sprawowanie rządów w państwie, jak tworzenie partii politycznych, udział w wyborach itp. Natomiast prawa obywatelskie w ścisłym sensie tego słowa oznaczają uprawnienia do korzystania z instytucji państwa i jego ustawodawstwa. Do obowiązków państwa należy tu tworzenie warunków dla takich działań obywateli, by mogli utrzymać siebie i swoją rodzinę, zapewnić im udziały w korzyściach płynących z podziału podatków, ochronę zdrowia, prawo do edukacji, prawo do pracy.

Jak z tego wynika, korzyści, jakie może czerpać obywatel z tytułu swoich praw, są nader cenne i konsekwencją tego są ograniczenia w przyznawaniu praw obywatelskich cudzoziemcom, co jest przedmiotem nieustannych dyskusji i akcji politycznych w Europie i w świecie. Jednym z istotnych argumentów w dyskursie politycznym na temat obywatelstwa jest kwestia tożsamości cudzoziemców, którzy dążą do zachowania swojej odrębności i nie do końca utożsamiają się z państwem-gospodarzem. To jest problem, który wynika nie tylko z politycznej sytuacji danego państwa, ale ma głębsze korzenie w założeniach nowoczesności.

U początków nowoczesności leży sprawa podmiotowości jednostki. Pozycja jednostki w społeczeństwie do czasu rewolucji mieszczańskich była określana przez miejsce zajmowane przez nią w strukturze stanowej państwa, a także przez miejsce w strukturze rodzinnej i szerszej pokrewieństwa. Po rewolucjach uzyskała wolność określenia się, kim jest. Znamienne jest motto książki Juliana Alfreda Pitt-Riversa *The People of the Sierra* stanowiące fragment wypowiedzi jego rozmówcy, że „jego krewnymi są ci, których sam sobie wybierze”¹³. Oznacza oswobodzenie się jednostki z więzów systemu pokrewieństwa. Oznacza także, że jednostka musiała się w tym względzie sama określić. W swoich pracach analizujących mechanizmy nowoczesności Anthony Giddens podkreśla wielokrotnie (i nie tylko on), że odpowiedź na pytanie „kim jestem”, to znaczy określenie swojej tożsamości, stanowi dla jednostki ważne zadanie. Właśnie zadanie.

Nie jest przypadkiem, że co najmniej od lat siedemdziesiątych XX w. to pojęcie tożsamości intryguje badaczy i jemu poświęcają swe prace, ono w pewien sposób organizuje materiał badawczy. Staje się zarówno pojęciem opisowym, jak i analitycznym. Był to dość skokowy awans, zważywszy, że pojęcie to w encyklopediach okresu międzywojennego (*Encyclopaedia of Social Sciences*) określało jeszcze identyfikację osoby w procesie prawniczym i wiązało się z daktyloskopią. Jego szersze znaczenie i użycie wiążemy z książką Erika

¹³ J.P. Rivers, *The People of the Sierra*, Chicago 1971.

Eriksona z 1968 r. pt. *Identity: Youth and Crisis*¹⁴, antropologowie niemalże natychmiast przenoszą je na grunt wspólnot etnicznych i mniejszości narodowych, rozszerzając pojęcie tożsamości jednostki na tożsamość grupową¹⁵.

Rewolucje mieszczańskie w pewnym sensie wywróciły świat do góry nogami, jednostka straciła swoje oparcie w grupie, którą w wyniku zmian i zwiększonej mobilności społecznej najczęściej musiała opuścić i, pozostawiona sama sobie, musiała znaleźć odpowiedź na pytanie „kim jestem?”. Musiała, ale i zapewne chciała. Miała wolność wyboru choćby wspomnianych przez rozmówcę Pitt-Riversa krewnych, określenia drogi życiowej, w tym edukacji, rodzaju zawodu, pracy. Ernest Gellner poszukując mechanizmów będących u podstaw nowoczesnych społeczeństw i państw epoki przemysłowej, znajduje je w niezwyklej mobilności ludności, zwłaszcza wiejskiej¹⁶. Zgodnie z dość rozpowszechnionym poglądem w epoce wiktoriańskiej wydano więcej podręczników *savoir vivre'u* niż w jakiegokolwiek innej epoce. Większa część ludności miast to byli „nuworysze”, którzy musieli się dowiedzieć, jak należy się zachowywać. I musieli odpowiedzieć na, nieraz bardzo trudne, sądząc z lektury powieści XIX-wiecznych, pytanie „kim jestem”.

Wydawałoby się więc, że ich dzieci nie powinny już mieć problemów z tożsamością. A jednak nie. Ruchy emancypacyjne XIX w. zaowocowały jeszcze przed I wojną światową akceptacją wielu różnic. Jak czytamy w powieściach Henry'ego Jamesa, kobiety z towarzystwa musiały zaakceptować na przykład fakt, że ich przewodnik po Europie siada razem z nimi do stołu, zamiast jadać razem ze służbą. W tym ujawniała się zarówno wolność, jak i równość. Ten sam James opisuje stopniowe wyzwalamie się kobiet spod opieki męskiej części rodziny. W XX w. zaakceptowano także podmiotowość dziecka – choć stało się to dopiero w latach sześćdziesiątych, a także podmiotowość niepełnosprawnych, choć i do tego doszło dopiero w drugiej połowie XX wieku. Uznano trzy rodzaje seksualności: hetero, homo- i biseksualność. Prawa człowieka skłoniły ludzi do uznania równości ras. I jednostka otrzymała prawo, by indywidualnie określać swój stosunek do tych różnic, by uwzględniać je w budowaniu swej własnej tożsamości.

Tu jednak powstaje pewien problem. Społeczeństwo przednowoczesne oparte było w zasadniczej mierze na tradycji i autorytetach. W okresie no-

¹⁴ E.H. Erikson, *Identity: Youth and Crisis*, London 1968.

¹⁵ Identity, Personal and Socio-Cultural, red. A. Jacobson-Widding, Uppsala 1983; Z. Sokolewicz, *Co dalej z tożsamością europejską? Uwagi na marginesie polityki kulturalnej Wspólnoty Europejskiej i Rady Europy*, w: *Czas zmiany, czas trwania*, red. J. Kowalska, S. Szynekiewicz, R. Tomicki, Warszawa 2003, s. 323n.

¹⁶ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 2009.

woczesności o zasadności takiego, a nie innego rozwiązania miał decydować rozum, ściślej nauka. Nie oznaczało to jednak, że społeczeństwo rezygnowało ze swojego zdania w kwestiach wyborów dokonywanych indywidualnie przez jednostkę. Aby to wyjaśnić, Charles Taylor wprowadza teorię uznania¹⁷. Nasze decyzje podlegają ocenie innych i muszą być przez nich uznane. Uznanie zastępuje autorytety i tradycję właściwą społeczeństwu przednowoczesnemu. Społeczeństwo nie jest wolną amerykanką, nikt nie może działać przeciwko społeczeństwu. Według Rorty'ego granicę wolności jednostki stanowi przecież zagrożenie dobra wspólnego.

Niemniej jednak, przyjmując nawet to ograniczenie, jednostka ma wolność działania i przede wszystkim określenia, kim jest. Uznanie wymienionych wyżej różnic znacznie poszerza pole jej wyborów. Niektóre z nich spotykają się jednak z protestami, jeżeli nie całego, to części społeczeństwa. Taką sprawą jest chociażby wybór orientacji seksualnej. Homoseksualizm, stanowiący przestępstwo karane jeszcze na przełomie wieku XIX i XX, jest obecnie uznanym przez prawo wolnym wyborem. To nie znaczy, że jest akceptowany przez wszystkie grupy społeczne. Okazuje się, że nie jesteśmy panami swojej własnej tożsamości, nie zawsze możemy znaleźć dla niej uznanie. Wynika to z wielu przyczyn, ale za podstawową byłabym skłonna uznać różnice wartości. Nie tylko różnice interesów, ale i różnice wartości sprawiają, że społeczeństwo obywatelskie nie jest jednorodne. Są one źródłem wielu głębokich konfliktów i kolidują z zasadą zarówno wolności, jak i równości, będąc jednocześnie podstawą tożsamości. Jest to niezmiernie istotne, gdyż żadna z jednostek nie wydaje się być gotowa do rezygnacji z własnej tożsamości. Tożsamość jako zadanie została uznana za wielką zdobycz obywateli XX i XXI wieku.

Pozostawiając sprawę możliwego konfliktu na tym polu, spróbuję odnieść się do ogromnie dyskusyjnej sprawy tożsamości grupowej. Otóż prawa człowieka dotyczą jednostek. Wieloletnia dyskusja na temat praw ochrony mniejszości narodowych i etnicznych zakończyła się salomonowym rozwiązaniem. Aby uniknąć terminu „prawa grupowe”, ustalono, że prawa mniejszości narodowych to takie prawa, które jednostka dzieli z innymi. Podobnie długa, ponad dwudziestoletnia, dyskusja toczyła się na forum komisji ONZ zajmującej się prawami ludów rdzennych (*indigenous*), które walczyły o uznanie swoich praw grupowych. Uchwalona w jej wyniku Deklaracja ONZ z 2007 r. nie kończy jej i obie strony zapowiadają dalsze prace nad tą materią. Tymczasem to życie komplikuje sprawy. Obradujący w Genewie w marcu 2013 r. członkowie

¹⁷ Ch. Taylor, *The Politics of Recognition*, w: *Multiculturalism and „the politics of Recognition”*, ed. A. Gutman, Princeton University Press, 1992:1995.

Komitetu Praw Człowieka ONZ doszli do wniosku, że wychodząc z założenia, że prawa człowieka mają jednostkowy charakter, nie są w stanie skutecznie występować w obronie chrześcijan prześladowanych w różnych częściach świata. Łamane są zarówno ich prawa człowieka, jak i prawa obywatelskie. Zapowiada się więc kolejny etap dyskusji na temat praw indywidualnych i grupowych, wspólnotowych, tym ważniejszy, że niektóre pozaeuropejskie cywilizacje, jak chociażby islam, uznają właśnie i przedkładają prawa grupowe nad indywidualnymi. Reprezentanci takich poglądów stanowią przeważającą część imigrantów w Europie i większość z nich, przynajmniej w dzisiejszych czasach, nie zamierza rezygnować z własnej tożsamości, z tego co można określić jako dziedzictwo.

I to jest źródłem bardziej i mniej poważnych konfliktów. Imigranci w Norwegii, w dużej części pochodzący z krajów południowej Azji i Bliskiego Wschodu, proszeni są przez gospodarzy o przestrzeganie ważnych dla Norwegów praw równości mężczyzn i kobiet oraz podmiotowości dziecka¹⁸. Można wątpić czy imigranci rozumieją, o co tu może chodzić, a jeżeli nawet rozumieją, to na pewno nie zamierzają się dostosować, bo stanowi to poważną ingerencję w istotne dla ich kultury relacje władzy. Ten brak akceptacji stał się źródłem szeregu, znanych właśnie ze Skandynawii, tzw. zbrodni honoru dokonywanych w grupach imigrantów. To nie jest dla nich kwestia do negocjacji, do uznania przez kogokolwiek. Podobnie jak kwestia znacznie mniejszej wagi, wczesnych małżeństw dziewcząt w grupach Polska Roma, na większość których polskie sądownictwo po prostu przyryka oczy. To też jest częścią tożsamości zarówno grupowej, jak i indywidualnej, a tradycji się nie negocjuje.

Tak więc różnice wartości leżące u podstaw tożsamości zarówno indywidualnej, jak i grupowej mogą stanowić istotną przeszkodę w realizacji zarówno wolności, jak i równości w społeczeństwie obywatelskim. I nie musi to zależeć od aparatu państwa, ale od postaw współobywateli i ich gotowości do uznania decyzji tożsamościowych innych osób.

¹⁸ U. Vik an, *Culture, a new concept of race*, „The Journal of The European Association of Social Anthropologists”, v. 7, part 1, 1999, s. 59.